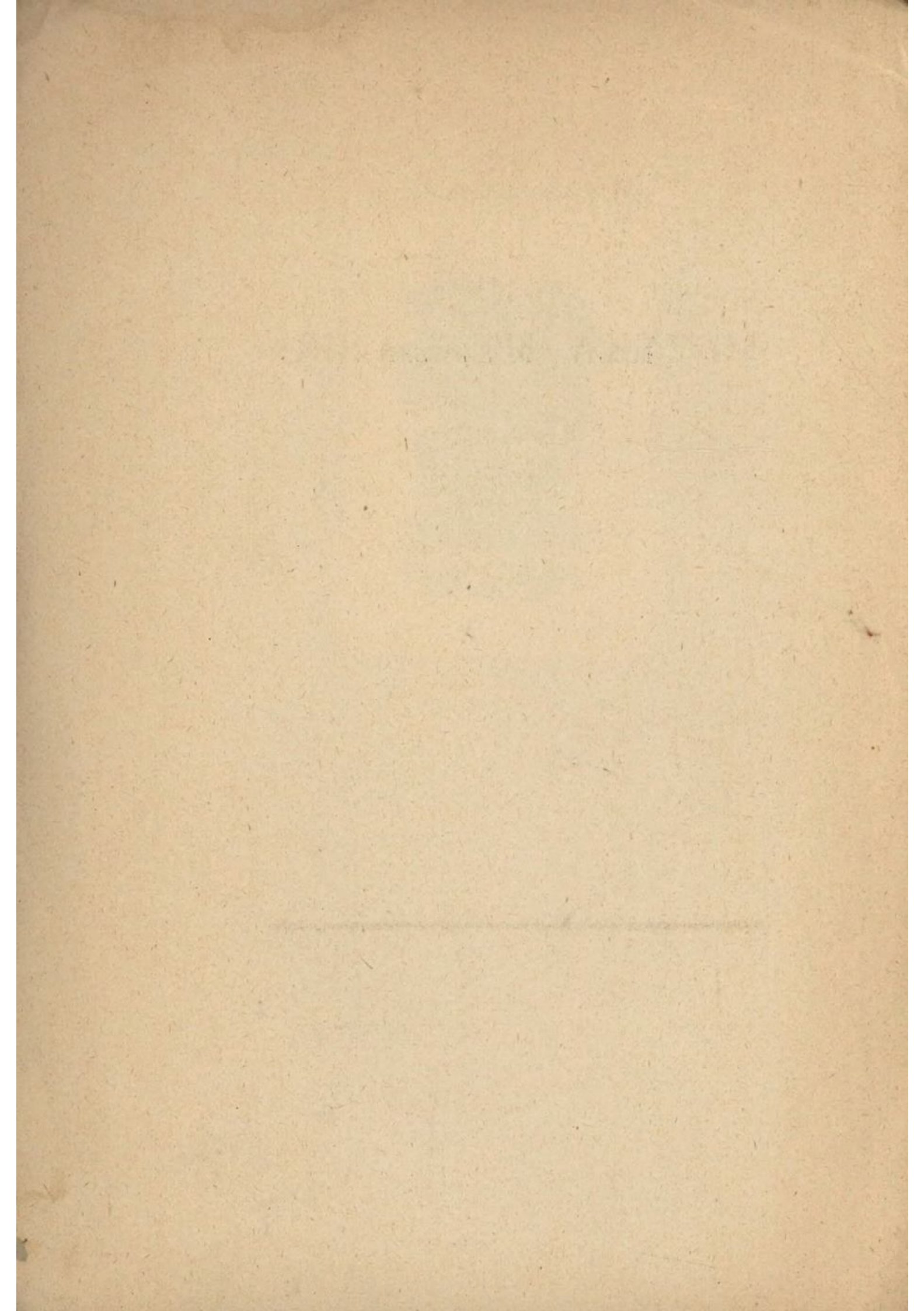


WITÓŁD ZIEMBICKI

MUZYKA MYŚLIWSKA

W A R S Z A W A — 1 9 3 5



WITOŁD ZIEMBICKI

MUZYKA MYŚLIWSKA

W A R S Z A W A — 1 9 3 5

Odbitka z „Łowca Polskiego” Nr. 7
z dnia 1 marca 1935 r. w 25 egzemplarzach.

Rzecz wygłoszona jako słowo wstępne do audycji pod tytułem „Polska pieśń myśliwska”, nadanej ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja w dniu 1 lutego 1935 r.

Na wstępie dzisiejszej audycji należy się parę słów muzyce myśliwskiej w ogólności. Muzyka myśliwska bowiem, to nietylko pieśń. W szerokim słowa znaczeniu obejmuje ona dwa działy, zasadniczo odmienne. Pierwszy z nich, — to znaki myśliwskie, dawane zapomocą rogu, trąby lub trąbki. Są one odwieczne, jak samo myślistwo. Człowiek, polujący dla zdobycia żywności, odzieży, potem dla rozrywki rycerskiej, o której to mówił Ostroróg, że „czasu spokoju ludzie wojenne w pracach, do wojny należących zachowują i załęgają im się nie da”, — musiał mieć sposób porozumiewania się z towarzyszami w głębokiej puszczy. Sposobem tym był zew myśliwski, wydobywany z instrumentu dętego. Znaczenie miał on najrozmaitsze. Była to — rzecz można — odmiana łowieckiej mowy. Zapomocą rogu rzucano się hasło obławie, zwoływało drużynę, otwierało i kończyło łowy. Ale nietylko ludzie z ludźmi porozumiewali się w ten sposób. Głos trąby myśliwskiej rozumiany był doskonale przez psy myśliwskie, do łowów zaprawione. Była to więc nauka i sztuka zarazem, o której dziś słabe tylko możemy mieć wyobrażenie. Staramy się przecież zrozumieć słowa starej piosenki:

„Otrąb się na psy, daj im odprawę,
Bo jeszcze słyhać Lutnię i Wrzawę,
Trąb pojezdnego!!“

„Odprawa“ — to smaczny kąsek, rzucony psom w nagrodę za trudy. „Pojezdne“ — to sygnał końcowy, „Lutnia“ i „Wrzawa“ — imiona ogarów. Wszakże i głos ich w gwarze łowieckiej nazywał się granie m. Złaja ogarów, grająca w kniei, — to była najmiłsza dla myśliwskiego ucha kapela. Dojeżdżacz, panujący nad nią głosem trąbki, — jej prawdziwym kapelmistrzem. Oto jak Leopold Starzeński opisuje zgon odyńca:

„Już głos drugi, trzeci, czwarty,
Kwintet, sekstet, — ba! chór cały!
To ogary rwą jak czarty!
Już z barłogu go wygnały!
Jakaż cudna to muzyka!
Czyżby Mozart taką stworzył?
Złóż tu strzelca nieboszczyka,
A z pewnością wnetby ożył...“

— — — — —
Król na martwym legł posłaniu,
Kłami klasnął, nozdrzem świsnął,
Młodą brzózkę ściał w skonaniu...
I drużyna nasza cała
Przyszła. Trąbki w chór zagrały,
Psiarnia wyciem zaśpiewała —
I to króla pogrzeb cały...“

Gdy gdzieindziej, np. we Francji, przechowały się w sposobach trąbienia myśliwskiego pomniki pisane, sięgające czternastego stulecia, wyobrażone nawet w znakach muzycznych, u nas, niestety, pozostały tylko nieliczne fragmenty drukowanych i rękopiś-

miennych pouczeń o tej sztuce i o samym instrumencie. Nikomu nie przychodziło niegdyś na myśl, utrwalić rzeczy powszechnie znane. Wspomniany Ostroróg w swym słynnym traktacie: „Myślistwo z ogary” podnosi wprawdzie z naciskiem, że „jeśli na czym w myślistwie zależy, to na trąbieniu” i opisuje sposób dawania niektórych sygnałów, polegający na „przebieraniu” w oktawie, ale pomija t. zw. pospolite odgłosy, o których, jak mówi, wszyscy wiedzą.

Do zapomnianych prawie doszczętnie należą dziś pobudki i hasła, przywiązane do pewnych gatunków zwierzyny. A przecież jeszcze nie tak znowu dawno były one w użyciu. Żył w połowie zeszłego stulecia pod Łopatynem w Małopolsce, szlachcic nazwiskiem Bydłowski, stary myśliwy. Dożył podobno lat 125-ciu. Gdy wreszcie umarł, nie chciano wierzyć, aby to było możliwe. Najstarszy syn chwycił róg myśliwski i zadał pobudkę, zwiastującą wilka. Stary nie poruszył się na posłaniu. Był to znak niechybny, że nie żyje.

Wraz z radykalną zmianą warunków łowieckich i sposobów polowania, musiały jednak zaniknąć dawne zwyczaje, jako zbyt cenne. Gdzieś — niegdzieś jeszcze, na wielkich obszarach leśnych, w niektórych dobrach radziwiłłowskich, przechowała się, choć częściowo, tradycja rogu myśliwskiego, zachowały się niektóre fanfary na otrąbienie pokotu. Słynny zaś typ tamtejszego trębacza uwiecznił arcymalarz myślistwa polskiego, Julian Fałat. I literatura piękna niejednokrotnie wraca do tego tematu. A wśród niej jaśnieje arcydzieło, wynoszące do zenitu te możliwości, jakie drzemały w rogu myśliwskim. To koncert Wojskiego.

Zupełnie czem innym od owej muzyki, ściśle myśliwskiej, bo do wykonywania myślistwa na-

leżącej, jest muzyka, obejmująca pieśni myśliwskie i wszelkie inne utwory muzyczne, poświęcone myślistwu jako tematowi. Jedne z nich, to znane od wieków zabytki anonimowe. Inne, — to nowoczesne kompozycje, o znanym nazwisku autora nieraz bardzo znamienitego.

Pieśń zabytkową zaliczamy do ludowej. Brak nam wprawdzie muzykologicznego i historycznego opracowania tego działu, ale wiemy, że na wielkim obszarze ziem naszych powstały liczne odmiany regionalne pieśni, mającej nieraz wspólne pochodzenie pierwotne, możemy się też domyślać powinowactwa niektórych polskich pieśni myśliwskich z pieśnią pokrewną narodów innych, zwłaszcza słowiańskich.

Dzięki kilku pracowitym zbieraczom posiadamy pożyteczny inwentarz drukowanych pieśni myśliwskich w wydawnictwach, poświęconych pieśni ludowej. Do takich należy zbiór małopolskich pieśni Wacława z Oleska wraz z tekstem muzycznym układu Lipińskiego, zbiór Juljusza Rogera, obejmujący pieśni ludu górnośląskiego i inne podobne, a z nowoczesnych zbiorów pieśni śląskich Gawłasa, zbiór wielkopolski Wiechowicza, zbiór warmijski Nowowiejskiego i wiele innych, przynoszących zawsze jakąś zabytkową pieśń myśliwską, wreszcie mnóstwo tak oryginalnych, jak przerabianych pieśni, rozproszonych w najrozmaitszych wydawnictwach, w śpiewnikach, w pismach periodycznych literackich, muzycznych, ludoznawczych. Jak zaś wielkie mamy bogactwo tego rodzaju pieśni, dowodzi choćby wspomniany zbiór Rogera, w którym samych myśliwskich pieśni figuruje ośmnaście. Przyszły bibliograf polskiej pieśni myśliwskiej moźolne więc, ale wdzięczne będzie miał zadanie.

Co do nowszej twórczości, ma ona zawsze jeszcze otwarte przed sobą pole. Wszakże temat żyje. Myś-

listwo, jak długo będzie istniało, nie przestanie być jednym z ulubionych źródeł natchnienia dla pieśniarzy i muzyków podobnie, jak było i jest niem dla malarzy, rzeźbiarzy, poetów i beletrystów. Składa się to na tkwiący w niem i nieśmiertelny pierwiastek bohaterski, niemniej jak i inne, z myślistwem skojarzone czynniki, przedewszystkiem przyrodniczo - deskryptywny i erotyczny. Jeden i drugi czerpie motyw z codziennych przeżyć myśliwca, obcującego z przyrodą, wrażliwego na jej piękno, pochopnego też do przygód miłosnych, ku czemu zawód myśliwski niejednej nastęrcza sposobności. Jakże prawdziwie ujmuje to Bartels, gawędząc przy ognisku myśliwskim:

„I poszły zatem opowiadania
I odpowiedzi i zapytania
I koncepciki i żarty śliskie
I ukochane łgarstwa myśliwskie
I wypuszczone jak od niechcenia
Jakieś miłosne różne zwierzenia
O pannie Zofji, o pannie Kasi,
O jakiejś Rózi, jakiejś Joasi...”

Często — gęsto moment myśliwski miesza się w jednej pieśni z momentem miłosnym, czego przykład mamy w jednej z najstarszych pieśni myśliwskich: „Pojedziemy na łów...” której zwrotki o sobolu i pannie dostarczyły Weyssenhoffowi tytułu do znanej jego powieści. Podobne połączenie tematów wykazuje inna stara, znana w różnych warjantach pieśń o myśliwcu, którego niepowodzenia łowieckie nagrodzone zostały spotkaniem pięknej dziewczyny. Nie brak też i pierwiastków satyrycznych. Spotykamy je w bardzo starej i popularnej pieśni o zajączku,

który, siedząc pod miedzą, pokpiwa sobie z szukających go myśliwych.

W ograniczonych ramach jednej audycji niepodobna przedstawić różnorodnych typów naszej twórczości w tym zakresie. Wszakże zasięg jej wkracza nawet w dziedzinę opery. Obok licznych partyj operowych na tematy myśliwskie takich kompozytorów, jak Moniuszko, jak Żeleński, mamy całe t. zw. opery myśliwskie, jak „Leśniczy z kozienickiej puszczy” z muzyką Karpińskiego, albo komedjo-opera Brunona Kicińskiego pod tytułem: „Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno”.

Dodajmy do tego liczne utwory instrumentalne, jak np. Wrońskiego „Marsz myśliwski” na fortepian, a pojmiemy, że dorobek polski w dziedzinie muzyki, poświęconej myślistwu, jest bogaty i wszechstronny.

Nie trzeba w końcu zapominać, że ponadto posiadamy ogromną ilość pieśni myśliwskich, z których zachował się jedynie tekst słowny, gdy muzyczny zaginął, — a wreszcie i takich utworów poetyckich, które pod nazwą „pieśni” tworzone były bez muzyki. Niemal w każdym z niezliczonych zbiorów pieśni ludowych, wydanych bez muzyki, — czy to będzie Żegota Pauli ze swemi pieśniami ludu małopolskiego, czy, dajmy na to, Czeczott z „Piosnkami wieśniaczami z nad Dźwiny”, czy inni podobni, — znajdziemy jakiś przyczynek do skarbcza pieśni myśliwskiej.

Wzorem poetyckiej pieśni myśliwskiej będzie zawsze „Chór strzelców” Mickiewicza. Towarzyszy mu zwykle melodia „Chóru myśliwskiego” z opery „Wolny strzelec” Webera, bo, jak wiadomo, powstanie jego łączy się genetycznie z tą operą. Ale mamy i inną, własną muzykę do mickiewiczowskiego „Chóru”.

Myśl urządzenia dzisiejszej audycji trzeba nazwać szczęśliwą i pożyteczną, jak wszystko, co ze starej tradycji przypomina momenty krzepiące, co odświeża w nas świadomość stanu posiadania w dziedzinie kultury, co pobudza do nowego tworzenia. Właściwości te posiada w wysokim stopniu każda pieśń rodzima, posiada ją w niemałym stopniu pieśń myśliwska. Będzie ona dziś miała nielada wykonawców. Za chwilę popłynie z piersi młodych rycerzyków*), jak niegdyś szła z piersi drużyn łowieckich wśród rycerskiej zabawy myśliwskiej, „co czasu pokoju ludzie wojenne w pracach, do wojny należących zachowywa i załęgac im się nie da”.

*) Chór Korpusu Kadetów Nr. I. im. Marszałka Piłsudskiego.

